

Od autora: Początek powieści pod tym samym tytułem, wydanej razem z inną w książce pt TA NADCHODZĄCA.

Krystyna Habrat

TA NADCHODZĄCA W WERBLACH WYSOKICH OBCASÓW

/fragment powieści/

Kiedy ta najładniejsza przy sąsiednim stoliku nie zdołała już powstrzymać łez i popłynęły jej lśniącym strumieniem po twarzy, Antoni Garbica uśmiechnął się ironicznie. Pochylił się niżej nad filiżanką z kawą, aby nikt tego nie zauważył.

Na szczęście w kawiarni przed południem było pustawo, a senną atmosferę zakłóciły dopiero te trzy podfruwajki. Wbiegły przed chwilą, stukocząc hałaśliwie obcasami, roześmiane, rozświergotane i zajęły sąsiedni stolik. Zaraz poczęły zażarcie dyskutować, na co która ma smak. Garbica z ciekawością badacza zerkał w ich stronę, ale omiotły go spojrzeniem, jakby go nie było, i pochyliły do siebie.

Lubił wpadać do tej kawiarni w przerwie zajęć ze studentami. Mógł wreszcie porozpinać marynarkę, która, choć z tropiku, w te upały i tak grzała. Odpoczywał w kojącej ciszy, jaka tu przed południem zwykle panowała. Dziś te trzy dziewczyny spokój zaburzyły.

Szeptały coraz głośniejsze. Tylko najładniejsza mało się odzywała. Jej twarz przypominała kształtem poziomkę, ale jeszcze niedojrzałą, bladą, gdy całą czerwień skupiły usta, małe, nadąsane, całkiem jak wiśienka. Całkiem apetyczne dziewczątko! W białej bluzce wyglądała dziecinnie. Dopiero ciemne włosy, opadające bujnie na plecy, zdradzały świadomą kobiecość.

Wypił kawę, ale nie kwapił się z odejściem. Z sąsiedniego stolika docierały strzępy zdań o egzaminach wstępnych, niesprawiedliwości i pechu. „Żeby zostać aktorką, trzeba się w czepku urodzić” - usłyszał w pewnej chwili, ale dalszy ciąg wsiąkł w szmer dziewczęcego szczebiotu. "Próbowały do szkoły aktorskiej - pomyślał - tam teraz egzaminy." Nastawił uszu. Kelnerka przyniosła im na tacy pucharki z kolorowymi lodami, z których sterczały barwne parasolki. Skupiły się na nich i tylko od czasu do czasu pokrzykiwały z zachwytem:

- Ojej, jakie wspaniałe połączenie mięty i czekolady!
- Super! Ale skosztuj wiśniowego z rumem!
- Lepiej! Marakui!

Pokrzykiwały, chichotały, a Garbica nie po raz pierwszy pomyślał, jak obce mu te wszystkie chichoty, sentymenty, mody, falbanki, koronki, i przeróżne miękkości świata kobiecego. Określał je krótko jako "zawiłości życiowe", bo to niewymieralne, nieobliczalne, niewiarygodne.

Koledzy, uszczęśliwieni posiadaniem pięknej dziewczyny, okupują takie szczęście koniecznością towarzyszenia jej w zakupach. Potem narzekają, że to przerasta wszelkie wyobrażenie, kiedy wybranka biega w zachłannym podnieceniu wokół półek, przebierając w szmatkach, łątkach, fatalaskach, pudełeczkach, słoiczkach, buteleczkach - kremów, perfum. On sam wyczuwa w kobietach coś groźniejszego, czego nie jest w stanie pojąć, i tego się boi. W każdej niewieście strasznie dużo zawiłości i reakcji nieprzewidywalnych. Ot choćby zapytana o drogę kobieta z reguły, mówiąc: "to na prawo", pokazuje ręką zdecydowanie w lewo. Tak, płeć piękna ma zupełnie inną logikę, inny system pojęć, nieprzystający do

męskiego.

Jego świat jest prosty i wymierzalny. Przyczynowo-skutkowy, gdzie określony bodziec wywołuje przewidywalną reakcję. Są tu doświadczenia naukowe i sprawdzalne eksperymenty, nad którymi pracuje w laboratorium. Jest też miejsce dla sfery duchowej, związanej z mistyczną stroną życia. I dla dobrej powieści, obrazu w muzeum, muzyki. Majestatu przyrody podczas wspinaczki w góry.

Ocknął się z rozmyślań, bo panny przy stoliku obok znowu się roztrajkotały. Tylko najładniejsza milczała. Pochylała głowę w osłonie długich włosów, coraz niżej i niżej. Nagle wyszarpnęła z kieszeni chusteczkę i starła coś koło oczu. Pozostałe patrzyły w nią bezradnie. Usiłowały coś perswadować i wtedy po jej twarzy, sypnęły się łzy, niczym zerwane korale. Zabłyły w promieniach słońca od okna.

- Ola, coś ty?! Masz tyle innych talentów, tyle szans...

- Zdasz następnym razem...

- Nigdy więcej!! - oburzyła się poprzez łzy. - Nigdy więcej bezsensownych prób!

Pocieszały ją jedna przez drugą, nie dbając, że zwracają na siebie uwagę.

- Widzisz Ola, ja w lipcu spróbuję na polonistykę.

- Teraz mi głupio - odezwała się trzecia, o rysach mocno ekspresyjnych - że mnie się udało. Nie jestem tak zdolna jak ty, ani tak ładna. Widać potrzebują charakterystycznych...

"Nie zdała egzaminu" - pomyślał z satysfakcją Garbica. Zaraz zawstydził się swej zawziętości. Trudno, nie przepada za takimi pięknotkami, co marnują czas przed lustrem. Intryguje tylko, co taka w sobie ma, że tylu mądrych facetów traci dla niej głowę. Ma teraz okazję przyjrzeć się z bliska. Udawał, że nie patrzy, a raz po raz coś ciągnęło wzrok w tamtą stronę.

Jego puste pięknotki nie pociągają. Ceni wyłącznie intelektualistki, a takie spotyka rzadko. Jedną jednak wypatrzył. Halinka spełnia te oczekiwania. Zawsze mają o czym pogwarzyć. On sam, badając tajemnice mózgu, tego siedliska inteligencji, właśnie inteligencję człowieka ceni nade wszystko. Ale o czym tu rozmawiać z dziewczyną urodziwą ale pustą?

Koledzy się śmieją, że najładniejsze studentki mają u niego przechlapane. Niekoniecznie! Czasem tylko postawi takiej stopień ciut zaniżony, z obawy, że przy takiej urodzie i odpowiedź wydaje się lepsza niż jest. Za to gdy wypatrzy u takiej luki w wiadomościach, oblewa ją z satysfakcją! Tym większą, gdy piękne oczy wpatrują się w niego błagalnie, nawet kusząco. Nie wierzy im! Niech się uczy zamiast przesiadując przed lustrem! Koledzy pokpiwają, że mści się za brak u takich szans. Nie mają pojęcia, coyczytuje z oczu wpatrzonych w niego studentek. Z gorącości serca skłonne są każdego obdarzyć afektem. On to wie i pozostaje niewzruszony.

Gdyby był przystojniejszy, nie długi i chudy, jak tyka, i co gorsza - rudy, jego filozofia życia byłaby inna. Najgorsze te rudawe włosy. Nie dają się ujarzmić i sterczą jak stara szczotka ryżowa. Jednak rozczulanie nad swą aparycją jest niemęskie. Ważniejsze są walory umysłu. Inteligencja, czytanie, wiedza, polot w myśleniu.

W szkole nauka przychodziła mu bez trudu. Rodzice marzyli, że zostanie lekarzem. Osobistością cieszącą się w małym mieście szczególną estymą. Niestety jego zafascynował mózg, siedlisko inteligencji - i to uczynił przedmiotem badań na całe życie. Rodzice nie bardzo wiedzą, jak się pochwalić znajomym, bo nie każdy pojmuje o co chodzi. Na szczęście jego uparcie zakuwający brat będzie niedługo chirurgiem, a siostra już pracuje w aptece na rynku jako pani magister. Nimi mogą się rodzice popisywać.

On właściwie wciąż ma życie nieukończony. Ale wie, co robi zaraz po obronie doktoratu. Pójdzie z Halinką dać na zapowiedzi. Tak się to chyba określa? Sam o tych ceregielach pojęcie ma blade. Bywa od czasu do czasu na ślubach kolegów i nawet dobrze się bawi. Obserwuje uważnie, jak wychodzącą z kościoła parę młodych obsypują groszakami albo płatkami róż. Pod domem czekają na nich z chlebem i solą. Pan młody z werwą porwuje swą świeżo poślubioną na ręce i przenosi przez próg a czasem aż na piętro. Gdzieniedzie hołdują zwyczajowi, że para młodych po pierwszym toaście wyrzuca kielichy do tyłu, żeby się stłukły na szczęście. Potem wszyscy jedzą, piją, tańczą i pokrzykują co i raz: "gorzko, gorzko", a

wtedy para młodych musi się całować tak, żeby wszyscy widzieli. Pod koniec wesela panna młoda rzuca za siebie bukiet ślubny i ta, co go złapie będzie, zgodnie z wróżbą, następna na ślubnym kobiercu. Pan młody rzuca chłopakom swój krawat. Antoni, jako wolny, bywa wypychany do grona łapiących, ale robi uniki, żeby nie złapać. Ciarki go przechodzą na wyobrażenie siebie w roli głównej takiej ceremonii.

Na razie oboje z Halinką nie spieszą się z nazywaniem ich zażyłości narzeczeństwem. Trochę peszy go jej rodzina ze pretensjami do wielkopańskości. Wie, że zanim wystąpi z prośbą o jej rękę, musi osiągnąć pozycję, która by im zaimponowała. W tym mieście, jak się mówi, trzeba być co najmniej docentem. Dlatego w domu Halinki czuje na sobie ciężkie spojrzenia. Tylko ona rozpromienia się na jego widok. Bywa u niej od kilku miesięcy. Najpierw odprowadzał ją pod dom gdy wracali z wypraw w góry. Ostatnio, zagoniony przed obroną doktoratu, zrezygnował z takich wypadów, więc zachodzi do niej porozmawiać.

Dobrze mu z nią. Przy niej można zapomnieć o zagrożeniu terroryzmem, czy ptasią gripą, o wojnie w Iraku. Nawet o wrednych wypowiedziach osobników, podsycających wrogość w społeczeństwie. Ma powyżej dziurek w nosie inwektyw, że ci to moherowe berety, a tamci...coś tam znowu. Halince może się zwierzyć z wszelakich strapień, a ona wszystko rozważy i znajdzie rozwiązanie. Oraz pociechę. Jest bardzo mądra. I bez reszty oddana innym. Z wielkim oddaniem zajmuje się dziećmi głuchymi. Styka się na co dzień z ludzką niedolą i dlatego jest bardzo poważna. Chwilami aż smutna.

Postara się ją kiedyś rozweselić. Tylko on nie z tych, co piszą wiersze dla swej bogdanki. Poważni ludzie inaczej to przeżywają. Wystarczy pewność, że to ze wszech miar odpowiednia kandydatka. To już dużo mieć takie poczucie.

Ocknął się z zamyślenia, gdy kelnerka sięgnęła po jego pustą filiżankę i przetarła blat. Spojrzał na dziewczyny przy sąsiednim stoliku. Dalej pochylały się nad płaczącą. Pocieszały ją, osłaniając przed oczami postronnych.

Zapłacił za kawę, ale nadal siedział. Nagle poderwał się. Zapiął energicznie guzik marynarki i ruszył. Tylko zamiast do wyjścia, zrobił krok do stolika dziewczyn, sam tym zaskoczony. Przedstawił się, napomknął, że pracuje na uczelni i nie może dopuścić, żeby studentka płakała. Nawet taka "in spe", to znaczy: taka ... dopiero ... w przyszłości. Zaproponował, że odwiezie je taksówką.

Wpatrywały się w niego wielkimi ze zdumienia oczami i zaraz pokraśniały entuzjazmem.

- Naprawdę?? Naprawdę w tym nieprzychylnym mieście jest ktoś, kto chce pomóc?!

Łzy na twarzy płaczącej obeschły natychmiast.

Szkopuł w tym, że nie miały dokąd wrócić. Przyjechały na egzaminy wstępne. Wyjaśniały to nieskładnie, przekrzykując jedna drugą, a on stał nad nimi bardzo ważny, a w duszy przerażony i zły na siebie, że dał się ponieść głupiemu impulsowi szlachetności, a za pół godziny ma ćwiczenia ze studentami. Może jeszcze zalatuje od niego formaliną, bo cały dzień grzebie w preparatach, pociętego na plasterki mózgu. Taka informacja by te dziewczyny odstraszyła. Jeszcze by pomdlały. Czuł, jak spojrzenia całej kawiarni wbijają mu się sztyletami w plecy, gotowe wyśmiać go jako podrywacza bez szans. Przycupnął na wolnym krześle, a one dalej tłumaczyły, że dziś muszą się wynieść z akademika, a wracać do siebie po niepowodzeniu niełatwo. Jedna wprawdzie zdała, lecz w poczuciu solidarności nie śmie triumfować. Spojrzał na zegarek. Czas naglił. Jak on - człowiek kierujący się we wszystkim logiką - mógł tak zboczyć w regiony niezrozumiałe i zawile. Człowiek sam siebie nie zna - przeleciało mu przez głowę - nie wie, do czego zdolny.

Dziewczyny milczały, patrząc w niego wielkimi ze zdziwienia, oczami. Ta o twarzy jak poziomka, powoli rozkwitła pełnym otuchy uśmiechem. To był uśmiech jak kwiat zakwitający raz jeden, jak błyszcząca gwiazda, jak obietnica wszystkiego najwspanialszego.

- Mam na imię Ola - oznajmiła. – Właściwie nawet Olena, ale wolę zwyczajnie: Ola.

Zaraz zarządziła, by koleżanki wróciły do akademika po rzeczy, a ona do czasu odjazdu pociągu popatrzy sobie na życie uczelni.

Wyszli z kawiarni. Do instytutu, gdzie prowadził zajęcia z anatomii, było niedaleko. Dlatego w przerwach między zajęciami wstępował do kawiarni. Ale na tej trasie mógł spotkać kogoś z uczelni. I studentów. Jakby się wytłumaczył z obecności u swego boku tej dziewczyny? Zbyt ładnej, żeby do niego pasowała. Poprowadził więc ją dłuższym szlakiem, gdzie gubili się w tłumie przechodniów.

Szybko postukiwała obok niego butami na wysokich obcasach. Niepokoił się, że przyciąga tym powszechną uwagę, że wszyscy na nich patrzą. Nigdy chyba nie siedł w towarzystwie takiej dziewczyny. Narastała w nim złość. Przestał dbać, czy za nim nadąża. A niech robi co chce. Przecież nie zabierze jej do laboratorium na ćwiczenia ze studentami! Dopiero byłaby sensacja! Niby niepozorny, rudy, oddany nauce, wróg głupiutkich piękności, a tu patrzcie! Nie patrzył na nią. Bał się jej śmiechu.

Weszli w bramę od podwórka, którą ocieniały zielone pnącza wina. Laboratorium anatomii znajdowało się na piętrze. Musiał zostawić dziewczynę na korytarzu.

- Chce pani tu czekać? Może lepiej wrócić do akademika?

- Upadłabym za bramą.

- Źle się pani czuje? Za szybko siedłem?

- To z nadmiaru wrażeń - odparła znużona.

- Na ćwiczenia z anatomii pani nie zabiorę. Dziś kroimy mózg. Ludzki!

Spojrzała z zaciekawieniem. Wcale jej ta informacja nie przeraziła, ale nie miał czasu na pogaduszki. Pod drzwiami laboratorium sterczała już grupa studentów. Ola usiadła na ławce z dala od innych. Wszystkie twarze odwróciły się ku niej, jak słoneczniki do słońca. Była tu nieznana i do tego taka, co przyciąga wzrok. Z ociąganiem podnosili się, by wejść na salę ćwiczeń. Dziewczęta ukradkiem lustrowały postać Oli. Spuściła głowę i zdawała się nie widzieć nic, nie słyszeć. Drzwi sali się zamknęły. Została sama. Garbica miał nadzieję, że znudzona pójdzie sobie. Po co miałaby na niego czekać? Zapomniał o niej skupiony nad objaśnianiem poszczególnych płatów, bruzd, spoidel i ośrodków nerwowych w przekroju mózgu. Demonstrował preparaty, rysował je na tablicy różnymi kolorami kredy i nazywał po łacinie: girus rectus, lemniscus medialis, lateralis... Kiedy studenci je przerysowywali, wyjrzał na korytarz. Poszła?

Siedziała. Uparcie, bez ruchu. Oczy miała przymknięte. Otworzyła je, słysząc kroki. Rozpromieniła się. Spojrzała na biały fartuch, jaki zakładał w laboratorium.

- Trudna ta anatomia?

Krystyna Habrat

- - -

(pierwszy fragment z mojej książki pt "Ta nadchodząca" www.mybook.pl/6/0/bid/173)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 01.07.2010 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.